

Autorka serii SIEDEM SIÓSTR
LUCINDA RILEY



DZIEWCZYNA
z WRZOSOWISK

ALBATROS

Tytuł oryginału:
THE HIDDEN GIRL

Copyright © Lucinda Riley Limited 2024
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2024

Polish translation copyright © Anna Esden-Tempska 2024

Redakcja: Anna Walenko

Projekt graficzny okładki: Agnieszka Drabek / Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Ilustracje na okładce: fokke baarssen/Shutterstock i Henk Osinga
Photography/Shutterstock (*wrzosowisko*); afotostock/Shutterstock (*niebo*)

Wydawca

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



Prolog

Stara kobieta popatrzyła na nią, a potem uśmiechnęła się i jej twarz pokryła się tysiącem zmarszczek. Leah pomyślała, że musi mieć co najmniej ze sto pięćdziesiąt lat. Wszystkie dzieci w szkole mówiły, że to czarownica, i pohukiwały jak puszczyki, mijając jej rozpadającą się chatę, kiedy po lekcjach wracały przez miasteczko do domu. Dla dorosłych była „starą Megan”, która zbierała ranne ptaki i leczyła ich połamane skrzydła swoimi ziołowymi miksturami. Niektórzy twierdzili, że to wariatka, inni – że ma dar leczenia i dziwne nadnaturalne zdolności.

Matce Leah było jej żal.

„Biedna starowinka – mawiała – sama jedna w tej wilgotnej, brudnej chatce”.

A potem przykazywała córce, żeby wzięła kilka jajek z kurnika i zaniósła je Megan.

Leah zawsze pukała do zniszczonych drzwi chaty z bijącym ze strachu sercem. Zwykle Megan uchylała je powoli, wyglądała ostrożnie i szybko zabierała od niej jajka, kiwając głową. Drzwi się zamykały, a Leah pędziła do domu, ile sił w nogach.

Tego dnia jednak, kiedy zapukała, drzwi otworzyły się dużo szerzej, tak że Leah mogła dostrzec, co jest za plecami Megan w mrocznej głębi chaty.

Stara kobieta się w nią wpatrywała.

– Ja... ja tylko... mama myślała, że może przyda się pani parę jajek. – Leah podała pudełko i patrzyła, jak długie, kościste palce zaciskają się na nim.

– Dziękuję.

Leah zaskoczyło łagodne brzmienie głosu kobiety, który zdecydowanie nie przypominał głosu wiedźmy.

– Może wejdiesz?

– No... właściwie...

Ale Megan już chwyciła ją za ramię i wciągnęła do środka.

– Nie mogę zostać długo. Mama będzie się martwić, gdzie jestem.

– Możesz jej powiedzieć, że byłeś na herbatce u tej czarownicy Megan. – Staruszka zachichotała. – Siadaj tam. Zaraz zaparzę. – Wskazała na sfatygowane fotele stojące po bokach małego pustego kominka.

Leah przycupnęła nerwowo, wciskając dłonie pod uda. Rozejrzała się po zagraconej kuchni. Na każdej ścianie były szafki pełne starych słoików po kawie, z jakimiś mieszankami w dziwnych kolorach. Megan sięgnęła po jeden, otworzyła i nasypała do wiekowego metalowego imbryka dwie łyżeczki żółtego proszku. Wlała wody z czajnika i postawiła imbryk na tacy, wraz z dwiema filiżankami, po czym zaniósła ją na stolik przed Leah. Powoli usiadła na drugim fotelu.

– Należesz, kochanie?

Leah skinęła głową i nalała parującego naporu do dwóch wyszczerbionych porcelanowych filiżanek. Pociągnęła nosem. Napój miał dziwny, cierpkawy zapach.

– Nie bój się. Nie próbuję cię otruć. Patrz, wypiję trochę i zobaczysz, czy nie umrę. To tylko herbata z mniszka lekarskiego. Dobrze ci zrobi. – Megan ujęła filiżankę obiema dłońmi i wypijała parę łyków. – Spróbuj.

Leah ostrożnie przyłożyła filiżankę do warg, starając się odychać ustami. Aromat wydał jej się za mocny. Łyknęła odrobinę, szybko, żeby nie czuć smaku.

– No i co? Nie jest taka zła, prawda?

Leah pokręciła głową i odstawiła filiżankę na stolik. Wierciła się niecierpliwie na fotelu, gdy Megan powoli piła.

– Dziękuję za herbatę. Było mi miło. Ale naprawdę muszę już iść. Mama zacznie...

– Obserwuję cię, kiedy codziennie tędy przechodzisz. Jak

dorośniesz, będziesz wielką piękną. To zaczyna być już widoczne.

Leah zarumieniła się, a przenikliwe zielone oczy Megan zmierzyły ją wzrokiem od stóp do głów.

– To może wcale nie być takim błogosławieństwem, jak wszyscy myślą. Uważaj. – Megan nachmurzyła się i sięgnęła przez stolik.

Leah zadrżała, kiedy szponiaste palce chwyciły jej dłoń. Była coraz bardziej przerażona.

– Tak, ale ja... muszę już wracać do domu.

Oczy Megan patrzyły gdzieś w dal, poza Leah. Jej ciało się naprężyło.

– Jest zło, czuję je. Musisz mieć się na baczności.

Megan mówiła coraz głośniejszym głosem. Leah sparaliżował lęk. Palce starej kobiety mocniej zacisnęły się na jej dłoń.

– Nienormalne rzeczy... złe... nie igrzaj z naturą, bo pomieszasz szyki. Biedna dusza... jest stracony... przeklęty... wróci, by odnaleźć cię na wrzosowiskach... a ty znajdziesz się tu z własnej woli. Tego, co pisane, nie da się zmienić... strzeż się go. – Nagle chwyt na dłoni Leah zelżał i Megan odchyliła się na oparcie fotela. Oczy miała zamknięte.

Leah poderwała się na nogi, pobiegła do drzwi i wyskoczyła na ulicę. Nie przestawała biec, póki nie dotarła do kurnika na tyłach małego szeregowego domku, w którym mieszkała z rodzicami. Otworzyła zasuwkę i osunęła się na ziemię, płosząc kury.

Oparła głowę o drewnianą ścianę i poczekała, aż oddech jej się uspokoi.

Ludzie w miasteczku mieli rację. Megan to wariatka. Co ta kobieta mówiła? Że ma uważać? To było straszne. Jedenastoletnia Leah nic z tego nie rozumiała. Chciała powiedzieć matce o tym, co się stało, ale nie mogła. Mama uznałaby, że zmyśla, i upomniałaby ją, że to nieładnie rozpuszczać plotki o biednej, bezradnej staruszce.

Leah wstała i powoli ruszyła do tylnych drzwi domu. Jego bezpieczny zapach uspokoił ją, kiedy tylko weszła do ciepłej kuchni.

– Cześć, Leah, w samą porę na herbatę. Siadaj. – Matka

obróciła się do niej z uśmiechem, ale zaraz zmarszczyła brwi. – Ojej, co się stało? Jesteś blada jak upiór.

– Nic, nic, mamo. Wszystko w porządku. Tylko trochę boli mnie brzuch.

– Pewnie przez to, że rośniesz. Spróbuj coś zjeść. Na pewno poczujesz się lepiej.

Leah podeszła do matki i objęła ją mocno.

– O co chodzi?

– Hm... kocham cię, mamo. – Leah wtuliła się w jej ramiona i od razu zrobiło jej się o wiele lepiej.

Ale w następnym tygodniu, kiedy mama poprosiła ją, żeby jak zwykle zaniosiła Megan jajka, odmówiła kategorycznie.

Megan zmarła sześć miesięcy później i Leah poczuła ulgę.

1

Yorkshire, czerwiec 1976

Rose Delancey wrzuciła delikatny pędzel z sobolego włosia do słoika z terpentyną. Odłożyła paletę na poplamioną farbami ławę, usiadła ciężko w wytartym fotelu i odgarnęła z twarzy gęste tycjanowskie włosy. Wzięła fotografię, na podstawie której malowała, i zaczęła porównywać ją z obrazem na sztaludze przed sobą.

Doskonale uchwyciła podobieństwo, choć trudno jej było odróżnić jedną smukłą klacz od drugiej. Ale w czasie, kiedy próbowała zgromadzić prace na wystawę w londyńskiej galerii, malowanie czegoś takiego pomagało jej przynajmniej opłacić rachunki.

Ten obraz został zamówiony przez bogatego farmera z okolicy, który miał trzy konie wyścigowe. Ondine, kasztanka, smętnie spoglądająca na Rose z obrazu, była numerem dwa. Farmer płacił pięćset funtów za każde płótno. To pozwoli wymienić dachówki na popadającym w ruinę kamiennym wiejskim domu, w którym Rose mieszkała z dziećmi. Na wilgoć na razie nic nie poradzi, podobnie jak na to, że tu i ówdzie deski spróchniały i są w nich korniki, ale zawsze będzie to już jakiś początek.

Postawiła wszystko na swoją wystawę. Gdyby udało jej się sprzedać kilka obrazów, uratowałoby ją to przed rosnącym zadłużeniem. Stałe obietnice wobec pracownika banku były coraz mniej przekonujące. Rose wiedziała, że sprawy wiszą na włosku.

Tyle że od jej ostatniej wystawy minęło sporo lat – prawie dwadzieścia. Ludzie mogli zapomnieć o Rose Delancey od czasu

tamtych oszałamiających sukcesów, kiedy krytycy ją wielbili, podobnie jak publiczność. Była wtedy młoda, piękna i niezwykle utalentowana... ale potem wszystko poszło nie tak i opuściła jaskrawe światła Londynu, by zamieszkać tu, na odludziu, w Sa-wood, wśród wzgórz na wrzosowiskach Yorkshire.

Tak, wystawa w kwietniu przyszedłszy roku to była absolutna ruletka, ale powinna się opłacić.

Rose wstała i wprawnie przeniosła wielki blejtram przez zagraconą ciasną pracownię. Popatrzyła przez okno na sielską okolicę. Ten widok zawsze ją uspokajał i to głównie dlatego kupiła ten dom. Stał na szczycie wzgórza, dając niczym nieosłonięty widok na dolinę. Lśniący tafla zbiornika wodnego Leeming, daleko w dole, srebrzyła się na tle zieleni. Rose byłoby strasznie żał stracić ten widok, ale wiedziała, że jeśli wystawa nie odniesie sukcesu, dom trzeba będzie sprzedać.

– Cholera! Cholera! Cholera! – Walnęła pięścią w solidny kamienny parapet.

Oczywiście istniała jeszcze inna opcja. Zawsze było to wyjście, ale przez ponad dwadzieścia lat opierała się pokusie, by z niego skorzystać.

Pomyślała o bracie, Davidzie, z jego penthouse'em w Nowym Jorku, wiejską posiadłością w hrabstwie Gloucester, ekskluzywną willą na Karaibach i jachtem oceanicznym cumującym gdzieś przy wybrzeżu Amalfi. Gdy nocami słuchała, jak woda kapie do aluminiowego garnka ustawionego po prawej stronie jej łóżka, przychodziło jej do głowy, by zwrócić się do brata o pomoc. Ale wolałaby już eksmisję, niż prosić go o pieniądze. Dawno temu stosunki między nimi bardzo się pokomplikowały.

Nie widziała go od wielu lat. Tylko w prasie śledziła jego niesamowite pięcie się coraz wyżej. Ostatnio czytała, że osiem miesięcy temu zmarła jego żona; został wdowcem z szesnastoletnim synem.

I nagle, tydzień temu, dostała telegram.

**DROGA ROSE STOP MAM POWAŻNE ZOBOWIĄZANIA
BIZNESOWE PRZEZ NASTĘPNE DWA MIESIĄCE STOP MÓJ
SYN BRETT JEST W SZKOLE Z INTERNATEM STOP OD**

DWUDZIESTEGO CZERWCA ZACZYNA WAKACJE STOP NIE
CHCĘ ZOSTAWIAĆ GO SAMEGO STOP NADAL NIE POGODZIŁ
SIĘ ZE ŚMIERCIĄ MATKI STOP CZY MOŻE PRZYJECHAĆ DO
CIEBIE STOP WIEJSKIE POWIETRZE DOBRZE MU ZROBI STOP
ODBIORĘ GO W KOŃCU SIERPNIĄ STOP DAVID

Po tym telegramie przez pięć dni nie zaglądała do pracowni. Spacerowała po wrzosowiskach, starając się zrozumieć, dlaczego David podjął taką decyzję.

Niewiele mogła na to poradzić. David postawił ją przed faktem dokonanym. Chłopak przyjeżdżał. Pewnie zepsuty bachor, z muchami w nosie, nie będzie zachwycony mieszkaniem w rozpadającym się wiejskim domu, gdzie nie ma co robić, poza gapieniem się, jak rośnie trawa.

Zastanawiała się, jak jej dzieci przyjmą obecność nieznanego dotąd kuzyna. Musiała rozważyć, jak im wyjaśni nie tylko niespodziewane pojawienie się Bretta, ale też to, że mają wujka, który jest pewnie jednym z najbogatszych ludzi na świecie.

Miles, jej wysoki, przystojny dwudziestoletni syn, skinie głową i zaakceptuje wszystko bez zbędnych pytań, ale piętnastoletnia Miranda... Rose jak zwykle poczuła ukłucie wyrzutów sumienia, kiedy pomyślała o trudnej adoptowanej córce.

Martwiła się, że to z jej winy Miranda jest taka niesforna. Była rozpuszczona, niegrzeczna i klóciła się o wszystko. Rose zawsze starała się okazywać jej tyle miłości ile Milesowi, ale Miranda najwyraźniej uważała, że nigdy nie zdoła konkurować z bliską więzią matki i syna – krew z krwi, kość z kości.

Rose z całych sił próbowała ją kochać, robiła, co w jej mocy. Ale Miranda zamiast pomagać budować w domu rodzinną atmosferę, wiecznie stwarzała problemy. Poczucie winy Rose i niemożność porozumienia się z córką prowadziły do tego, że w najlepszym wypadku ledwie tolerowały się nawzajem.

Wiedziała, jakie wrażenie robi na Mirandzie przyjazd Bretta i oszałamiające bogactwo jego ojca. Niewątpliwie zacznie flirtować z chłopakiem. Była piękną dziewczyną. Miała już na koncie szereg złamanych serc. Rose wołałaby, żeby nie była taka... otwarta. Nabrała już kobiecych kształtów i nie zamierzała ich

ukrywać. Pyszniła się swoimi fantastycznymi blond włosami. Rose dała już sobie spokój z zakazywaniem jaskrawoczerwonej szminki i krótkich spódnic, bo potem Miranda boczyła się przez wiele dni i atmosfera w domu robiła się nie do zniesienia.

Spojrzała na zegarek. Niedługo córka wróci ze szkoły, a Miles na pewno już był w drodze z Leeds, gdzie skończył semestr na studiach. Rose poprosiła panią Thompson, żeby nakryła do uroczystego podwieczorku, podczas którego ogłosi nowinę o przyjeździe bratanka, jakby to było coś najbardziej naturalnego w świecie, że syn jej brata spędzi u nich wakacje.

Przygotowała się wewnętrznie. Miała do odegrania rolę. Bo żadne z nich nie mogło się dowiedzieć...

2

– Leah, nie poszłabyś dziś pomóc mi w dużym domu? Do pani Delancey przyjeżdża jutro gość i muszę przyszykować i porządnie wysprzątać jeden z pokoi na piętrze. Dzięki Bogu, że to lato. Jeśli otworzymy okna, wywietrzy się tę paskudną stęchłą. – Doreen Thompson zmarszczyła nos.

– Oczywiście – odparła Leah, przyglądając się matce.

Doreen miała gęste brązowe włosy, ostrzyżone krótko, praktycznie. Ostatnia trwała sprawiła, że loczki przy czole i na karku były zdecydowanie za mocno skręcone. Przez lata ciężkiej pracy i zgryzot nie przybrała na wadze, nadal była bardzo zgrabna, ale na twarzy miała zbyt wiele zmarszczek jak na swoje trzydzieści siedem lat.

– Dobrze. W takim razie jesteśmy umówione. Idź, przebierz się w najstarsze dżinsy. W tamym pokoju jest obrzydliwie brudno. I pospiesz się. Chcę wyjść od razu, jak tylko przygotuję dla twojego taty lunch.

Leah nie trzeba było dwa razy powtarzać. Pobiegła na górę, weszła do swojego malutkiego pokoju i wygrzebała z głębi szafy parę wytartych wiekowych dżinsów. Znalazła też starą bawełnianą koszulkę. Ubrała się, po czym przysiadła na brzegu łóżka, żeby widzieć w lustrze, jak zaplata długie do pasa, kasztanowe kręcone włosy. Z ciężkim warkoczem odrzuconym na plecy wyglądała na mniej niż piętnaście lat, jednak kiedy wstała, w lustrze widać było jej delikatnie zarysowujące się kształty dziewczyny o wiele bardziej dojrzałej. Zawsze była wysoka jak na swój

wiek – miała to po matce – ale w ostatnim roku tak wystrzeliła w górę, że koleżanki z klasy sięgały jej do ramienia. Doreen marzyła się, że córka za szybko rośnie i że to odbije się na jej zdrowiu. Dziewczyna czuła się trochę jak słońce wyrywający się w górę do słońca, a mama stale mówiła jej, że powinna więcej jeść, by набrać nieco ciała.

Leah wyciągnęła spod łóżka sportowe buty, włożyła je i szybko zasznurowała. Nie mogła się doczekać, kiedy pójda do dużego domu. Uwielbiała, gdy matka brała ją tam ze sobą. W tym wiejskim domu było tyle przestrzeni w porównaniu z ich szeregowcem, z dwoma pokoikami na dole i dwoma na górze. Fascynowała ją też pani Delancey, tak inna od wszystkich, których znała. Leah uważała, że Miranda jest szczęściarą, mając taką matkę. Nie żeby nie kochała swojej. Ale jej mama, zmuszona opiekować się ojcem i całymi dniami pracować, czasami traciła cierpliwość i krzyczała. Leah wiedziała, że jest przemęczona, i starała się pomagać jej we wszystkim, na ile mogła.

Tylko mgliście pamiętała ojca, kiedy jeszcze mógł chodzić. Dopadło go reumatoidalne zapalenie stawów, gdy miała cztery lata, i przez ostatnie jedenaście lat był skazany na wózek inwalidzki. Porzucił ciężką pracę w fabryce wełny, a mama została gosposią pani Delancey, żeby mieli się z czego utrzymać. Leah nigdy nie słyszała, by ojciec się skarżył, i wiedziała, jaki czuje się winny, że żona musi się nim opiekować i zarabiać na życie.

Leah kochała go i spędzała z nim tyle czasu, ile mogła, dostrzymując mu towarzystwa.

Pobiegła na dół i zapukała do drzwi frontowego pokoju. Kiedy tata zachorował, salon zamieniono na sypialnię rodziców, a w spiżarni przy kuchni zamontowano prysznic i toaletę.

– Proszę.

Otworzyła drzwi. Ojciec siedział jak zwykle przy oknie. Piwne oczy, które odziedziczyła po nim Leah, rozbłysły na widok córki.

– Witaj, kotku. Chodź, daj tacie buziaka.

Leah cmoknęła go w policzek.

– Idę pomóc mamie w dużym domu.

– Świetnie, panienko. W takim razie do zobaczenia później.

Baw się dobrze.

- Dzięki. Mama zaraz przyniesie ci kanapki.
- Cudownie. Pa, pa, kotku.

Zamknęła drzwi i poszła do kuchni, gdzie matka przykrywała pergaminem talerz kanapek z mielonką.

- Zniosę je tacie i idziemy – powiedziała.

Z Oxenhope do małej wioski Sawood, gdzie na szczycie wzgórza stał dom pani Delancey, były trzy kilometry. Zwykle pani Thompson jeździła tam rowerem, ale tego dnia, ponieważ była z Leah, ruszyły pieszo i szybkim krokiem poszły z miasteczka na wzgórze, w kierunku wrzosowisk.

Słońce świeciło na błękitnym niebie. Dzień był ciepły, łagodny. Mimo to Leah zarzuciła na ramiona kurtkę, przygotowana na późniejszy powrót, bo wiedziała, że na wrzosowiskach temperatura gwałtownie spada.

– Myślę, że możemy spodziewać się upalnego lata – odezwała się Doreen. – Pani Delancey mówiła mi, że na wakacje przyjeżdża jej bratanek. Nie wiedziałam, że ma bratanek.

- Ile ma lat?

– Kilkanaście. To oznacza, że pani Delancey będzie miała pełen dom. Miles przyjeżdża z uniwersytetu, Miranda ma wakacje szkolne. A pani Delancey jest w środku przygotowań do jej swojej wystawy.

Nastąpiła chwila milczenia.

- Mogę o coś zapytać, mamo? – odezwała się wreszcie Leah.
- Oczywiście.
- Co... co myślisz o Milesie?

Pani Thompson przystanęła i popatrzyła na córkę.

– Lubię go. Przecież pomagałam go wychowywać, prawda? Czemu zadajesz takie głupie pytania?

– Och... tak sobie – wybąkała Leah, widząc zaniepokojone spojrzenie matki.

– Ale gdybyś pytała mnie o tę damulkę, jego siostrę... Hm... czasami ubiera się tak... tak jak nie przystoi dziewczynce w jej wieku.

Leah raczej podziwiała jej śmiałe stroje. Imponowało jej, że w szkole podstawowej Greenhead, w której obie chodziły do tej

samej klasy, Mirandę zawsze otacza wianuszek adoratorów. Czasami widziała, jak po lekcjach zmierza do parku Cliffe Castle z grupą chłopców z wyższej klasy. Zastanawiała się, jak Mirandzie udaje się wyglądać tak ładnie i poważnie w nudnym regulaminowym mundurku, podczas gdy ona wyglądała w swoim na jeszcze chudsza, niż była. Choć była ledwie o miesiąc młodsza od Mirandy, czuła się przy niej jak dziecko.

– Mówisz, że pani Delancey skarży się na brak pieniędzy, ale Miranda stale ma jakieś nowe rzeczy. I mieszkają w takim dużym domu.

Doreen ze zrozumieniem skinęła głową.

– Wszystko to sprawa proporcji, Leah. Weź na przykład naszą rodzinę. Nie mamy skąd wygrzebać dwóch pensów, a pani Delancey mówi tak samo. Ale ona była kiedyś bogata, bardzo bogata. Dlatego w porównaniu z tym, co było, czuje się biedna. Rozumiesz?

– Chyba tak.

– Miranda narzeka, kiedy nie może kupić sobie czegoś nowego na jakieś przyjęcie. Ty narzekasz, kiedy brakuje jedzenia na podwieczorek.

– Dlaczego pani Delancey nie jest już bogata?

Matka machnęła ręką.

– No, nie wiem, co zrobiła ze swoimi pieniędzmi, ale dopiero parę lat temu znów zaczęła malować, więc pewnie przez dłuższy czas nic nie sprzedawała. A teraz dość tego gadania. Chodź szybciej, moja panno, bo się spóźnimy.

Doreen otworzyła tylne drzwi domu, które prowadziły prosto do kuchni. Samo to pomieszczenie było większe od całego parteru u Thompsonów.

Miranda, ubrana w jasnoróżowy aksamitny szlafrok i pasujące do tego klapki z futerkiem, jadła śniadanie przy długim stole z sosnowego drewna. W jej blond włosach odbijały się promienie słońca.

– Witaj, Doreen, jesteś w samą porę, żeby zrobić mi jeszcze grzanki!

– Dziś o to nie prosz, panienko. Mam konkretną robotę. Muszę przygotować pokój dla gościa twojej matki.

– W takim razie Leah na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, żeby mi je zrobić, prawda, kochanie? – spytała przymilnie Miranda.

Leah spojrzała na matkę, która szykowała się już, by coś odpowiedzieć.

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu – rzuciła szybko. – Idź na górę, mamu. Zaraz do ciebie dołączę.

Doreen zmarszczyła brwi, a potem wzruszyła ramionami i wyszła z kuchni. Leah włożyła dwie kromki do opiekacza.

– Za każdym razem, kiedy cię widzę, jesteś wyższa. – Miranda przyjrzała jej się z uwagą. – Odchudzasz się? Wyglądasz jak patyk.

– Och, nie, mama nazywa mnie żarłokiem. Wylizywałabym talerze, gdyby mi pozwoliła.

– Ty to masz szczęście. Ja tylko popatrzę na śmietankę i już tyję – pożaliła się Miranda.

– Ale masz śliczną figurę. Wszyscy chłopcy z naszej klasy tak mówią. – Leah drgnęła, kiedy z opiekacza za jej plecami wyskoczyły grzanki.

– Posmaruj odtłuszczoną margaryną i cieniutko marmoladą. A co jeszcze mówią o mnie chłopcy? – spytała bez ogródek Miranda.

Leah zaczerwieniła się.

– No... mówią, że jesteś... bardzo ładna.

– A ty myślisz, że jestem ładna?

– O tak, oczywiście. Podoba mi się... jak się ubierasz. – Leah postawiła talerz z grzankami przed Mirandą. – Dolać ci herbaty?

Miranda skinęła głową.

– No to powinnaś powiedzieć mojej drogiej mamie, że podobają ci się moje stroje. Wścieka się, że nie noszę spódnicy do kostek! Taka z niej cnotka. Może też sobie nalej herbaty i dotrzy-maj mi towarzystwa, póki jem?

Leah zawahała się.

– Lepiej nie. Muszę iść na górę pomóc mamie.

– Twoja sprawa. Jak będziesz miała potem czas, to zajrzyj do mojego pokoju. Pokażę ci coś, co sobie kupiłam w sobotę.

– Dobrze, chętnie. Widzimy się później, Mirando.

– Jasne.

Leah pokonała dwie kondygnacje skrzypiących schodów i zastała matkę energicznie strzepującą wytarty dywan w szerokim korytarzu.

– Już miałam cię wołać. Potrzebuję pomocy, żeby odwrócić materac. Na jednym rogu ma pleśń. Rozpaliłam w kominku, żeby trochę osuszyć pokój.

Leah weszła za nią do dużej sypialni i podniosła koniec ciężkiego podwójnego materaca.

– Dobrze – rzuciła Doreen. – Przewróćmy go na bok... o tak. Mam nadzieję, że nie pozwolisz, by ta damulka na dole nabrała zwyczaju traktowania cię jak służącej. Daj jej palec, a weźmie całą rękę. Następnym razem odmówisz. Nie masz obowiązku jej usługiwać.

– Przepraszam, mamo. Jest taka dorosła, prawda?

Doreen Thompson dostrzegła podziw w oczach córki.

– O, na pewno, i nie powinnaś brać z niej przykładu. – Odechnęła i podparła się pod boki. – No, teraz wygląda tu lepiej. Nie będziemy ścielić do ostatniej chwili. To da czas, żeby nieco tu podeszło. Przy odrobinie szczęścia może biedak nie dostanie w nocy zapalenia płuc. – Powędrowała wzrokiem w stronę okna. – Tu, w pudle, jest środek do czyszczenia szkła. Wypucuj te brudne szybki, dobrze, kotku?

Leah skinęła głową i podeszła z butelką do okna ze szprosami. Przesunęła palcem po kurzu, zdejmując małego pajęczka z pajęczyny przy ołowianej ramce.

– Pójdę na dół po odkurzacz – powiedziała Doreen.

Gdy matka wyszła, Leah zabrała się do pracy: pucowała szkło szmatką z płynem, aż ta stała się czarna. Oczyszcivszy cztery kwadraciki, wyjrzała na zewnątrz. Słońce nadal świeciło. Wrzosowiska były skąpane w jego promieniach. Widok był cudowny, sięgał aż do doliny, gdzie widziała kominy na dachach domów w Oxenhope, po drugiej stronie zbiornika wodnego.

Dostrzegła jakąś postać na szczycie pagórka, ze trzysta metrów od domu. Mężczyzna siedział, obejmując rękami podkulsone kolana, zapatrzony w dolinę. Leah rozpoznała gęste czarne włosy. To był Miles.

Bała się go. Nigdy się nie uśmiechnął, nigdy nie przywitał, tylko... się na nią gapił. Kiedy przyjeżdżał do domu, wydawało się, że spędza mnóstwo czasu samotnie na wrzosowiskach. Rzadko go widywała. Czasami tylko jej mignął – ciemna sylwetka na tle słońca – gdy kłusował po wzgórzach nad doliną na jednym z koni pana Morrisa.

Nagle się odwrócił. I całkiem jakby wiedział, że Leah go obserwuje, skierował spojrzenie ciemnych oczu prosto na nią. Czuliła, jak przesywa ją wzrokiem. Stała w odrętwieniu, przez chwilę niezdolna się ruszyć, a potem przebiegł ją dreszcz i szybko cofnęła się w głąb pokoju.

Nadeszła Doreen z odkurzaczem.

– Dalej, córeczko, bierz się do roboty. Nie oczyściłaś więcej niż jedną czwartą tych szybek.

Leah niechętnie wróciła do okna.

Postać znikła z pagórka.

*

– Doreen, zamierzałam cię spytać, czy może Leah chciałaby zarobić sobie trochę kieszonkowego.

Leah siedziała w kuchni z matką. Piły herbatę przed drogą powrotną do miasteczka.

Pani Delancey stała w drzwiach kuchni, w fartuchu pobrudzonym farbami w różnych jaskrawych kolorach. Uśmiechała się do Leah.

– No cóż, to na pewno świetny pomysł, prawda, Leah? – powiedziała Doreen.

– Tak. A co miałabym robić?

– Wiesz, że jutro przyjeżdża mój bratanek, Brett. Problem w tym, że ja jestem strasznie zajęta malowaniem na wystawę. I tak mam mało czasu, nawet jak nie muszę codziennie gotować. Zastanawiałam się, czy nie zechciałabyś przychodzić tu z mamą, pomagać jej sprzątać i szykować śniadanie i kolację dla mnie i dzieci. Miranda i Miles doskonale mogliby radzić sobie sami, ale bratanek... no, powiedzmy, że jest przyzwyczajony do znacznie bardziej luksusowych warunków. Oczywiście zapłacę ci za dodatkowe godziny, Doreen, i dam też coś Leah.

Doreen spojrzała na córkę.

– Jeśli tylko któraś z nas będzie mogła naszykować kolację dla taty, to oczywiście podoba mi się ten pomysł. Co ty na to, Leah?

Leah wiedziała, że mama myśli o tym, jak przydałyby im się dodatkowe pieniądze. Skinęła głową.

– Tak. Bardzo chętnie.

– Dobrze. W takim razie mamy to ustalone – powiedziała pani Delancey. – W stodole jest stary rower. Możesz go wziąć, żeby tu przyjeżdżać. Brett będzie tutaj jutro po południu. Chciałabym, żebyście przygotowały coś specjalnego na kolację. Zjemy w jadalni. Wyjmijcie serwis Wedgwooda i zróbcie listę potrzebnych produktów na ten tydzień. Zadzwonię do sklepu i poproszę o dostawę. A teraz naprawdę muszę już wracać do pracowni. Do zobaczenia jutro.

– Do jutra – powiedziała Doreen.

Rose Delancey już zmierzała do drzwi, ale jeszcze się odwróciła.

– Gdyby mój bratanek wydawał się jakiś... dziwny, nie zwracajcie na to uwagi. Niedawno zmarła jego matka, a poza tym, jak już wspomniałam, jest przyzwyczajony do luksusów. – Jakby lekko się skrzywiła. – No to jak mówiłam, do zobaczenia jutro.

Wyszła z kuchni, zamykając za sobą drzwi.

– Biedny mały, tak młodo stracił matkę. – Doreen opłukała filiżanki w zlewie.

Drzwi się otworzyły i tanecznym krokiem wparowała Miranda, ubrana w obcisłą czerwoną minispódniczkę i muślinowy top z głębokim dekoltem.

– Myślałam, że przyjdiesz zobaczyć mój nowy strój, Leah.

– No, jakoś...

– Nie ma sprawy. Przyszedłam zaprezentować ci go na sobie. Co myślisz? Fantastyczny, prawda? – Miranda uśmiechnęła się i obróciła dokoła.

– Myślę, że... – zaczęła Leah.

– A ja myślę – wpadła jej w słowo matka – że najwyższy czas wracać i dać twojemu tacie podwieczorek.

Miranda zignorowała tę uwagę.

– Kupiłam to w tym nowym butik w Keighley. Ubiorę się tak jutro wieczorem na kolację, na przyjazd mojego kuzyna. – Miranda uśmiechnęła się szeroko. – Wiesz, że jego ojciec jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie?

– Nie zmyślaj, młoda damo – upomniała ją Doreen.

– Ale to prawda! – Miranda usiadła na krześle i oparła nogi na stole, odsłaniając spory kawałek bladych ud. – Droga mamusia nic o tym nie wspomniała, co? Jej brat to David Cooper. Ten David Cooper. – Patrzyła na nie, czekając na ich reakcję, i zmarszczyła czoło, bo obie przyjęły to obojętnie. – Nie mówcie, że o nim nie słyszałyście. Jest znany na całym świecie. Właściciel Cooper Industries. Jednego z największych światowych przedsiębiorstw. Bóg jeden wie, dlaczego musimy gnieździć się w tej ruderze, skoro poczciwa stara Rosie ma takiego brata.

– Nie mów tak o swojej mamie, młoda damo.

– Przepraszam, pani Thompson – rzuciła Miranda. – A już myślałam, że w tej dziurze nic ciekawego się nie dzieje, tymczasem, patrzcie, jak grom z jasnego nieba odkrywam, że mam dzianego wujka, a jutro przyjeżdża tu jego syn. I oto najlepsza wiadomość: on ma szesnaście lat. Zastanawiam się, czy ma dziewczynę...

– Bądź dla niego miła, Mirando – wtrąciła Doreen. – Biedak niedawno stracił matkę.

Miranda uśmiechnęła się szeroko.

– Zapewniam panią, że będę miła. A teraz zamierzam wypróbować moje nowe kosmetyki. Do zobaczenia. – Wstała i wybiegła z kuchni.

Doreen pokręciła głową.

– Zbieraj się, Leah. Lepiej już chodźmy. Jutro czeka nas pracowity dzień. – Wytarła ręce w ścierkę i wskazała głową na drzwi. – I czuję, że będą kłopoty.

3

Długa czarna limuzyna sunęła gładko przez malownicze miasteczka Yorkshire. Ludzie popatrywali na nią z zaciekawieniem, próbując dojrzeć postać, która mgliście rysowała się za przyciemnionymi szybami.

Brett Cooper spoglądał na nich smętnie i robił groteskowe miny, których, jak wiedział, nie mogli zobaczyć. Niebo właśnie się zachmurzyło i zaczął padać deszcz. Ciągące się dokoła wrzosowiska wyglądały równie ponuro, jak ponury był jego nastrój.

Nachylił się i wyciągnął z minibaru puszkę coli. Wnętrze tego auta, ze ścianami wyłożonymi miękką skórą i z roletami ze wszystkich stron, żeby ojciec mógł odciąć się od świata, przypominało Brettowi luksusowy grobowiec.

Nacisnął guzik, by odsunąć szybę oddzielającą go od kierowcy.

- Jak daleko jeszcze, Bill? – zapytał.
- Już tylko jakieś pół godziny – usłyszał.

Zasunął z powrotem szybę, otworzył puszkę, wyciągnął długie nogi w dżinsach i zaczął popijać colę.

Ojciec obiecał, że odbierze go ze szkoły i pojedzie z nim do Yorkshire, by osobiście przedstawić go swojej siostrze. Ale kiedy Brett ochoczo wsiadł do limuzyny, zobaczył, że w środku nikogo nie ma.

Bill, szofer ojca, powiedział, że pan Cooper przeprasza, ale musiał lecieć do Ameryki wcześniej, niż się spodziewał.

Podczas pięciogodzinnej jazdy z Windsoru Brett był zły na ojca, że po raz kolejny powtarza schemat z jego dzieciństwa. Czuł lęk, że będzie musiał sam skonfrontować się z nieznaną ciotką, i przytłaczający smutek, że nie ma już matki, która pomogłaby mu stłumić wrażenie, że jest ojcu absolutnie obojętny.

Łzy napłynęły mu do oczu, kiedy pomyślał, jak było rok temu. Poleciał do Nicei, gdzie na lotnisku czekała na niego matka. Pojechali do willi, którą wynajęła na cap Ferrat, i spędzili razem cudowne lato, tylko we dwoje. Ojciec wpadł do nich parę razy, ale przez całe dni siedział zamknięty w swoim biurze albo był na jachcie, zabawiając ważnych partnerów biznesowych, którzy przylecieli się z nim zobaczyć.

A potem, trzy miesiące później, matka już nie żyła. Pamiętał, jak wezwano go do gabinetu opiekuna ich klasy, by przekazać mu tę wiadomość.

Potem poszedł do pustej sypialni, usiadł na brzegu swojego łóżka i wbił wzrok w przestrzeń. Pieniądze i luksusy nie uchroniły matki przed śmiercią. Był na nią wściekły, że nie powiedziała mu, że coś jest źle. Czy nie zdawała sobie sprawy, jak będzie się czuł przez to, że nie był przy niej, kiedy umierała?

A ojciec... on też wiedział, ale milczał.

Brett domyślał się, że ojciec świadomie podjął tę decyzję, by skoncentrować się wyłącznie na pracy. Wydawało się, że tylko to jest dla niego ważne. Tak naprawdę Brett zastanawiał się, po co w ogóle się ożenił. Matka była lojalną żoną. Nigdy nie narzekała na to, że rzadko widuje męża albo że ona i syn są najwyraźniej na końcu listy jego priorytetów. Jedynie raz słyszał, jak się kłócili. Miał wtedy cztery lata.

– Na litość boską, Vivien, zastanów się, proszę. Nowy Jork to wspaniałe miejsce do życia. Kiedy Brett pójdzie do szkoły, może przylatywać do nas, gdy będzie miał wolne. Mieszkanie jest fantastyczne. Chociaż poleć tam i zobacz.

Matka odpowiedziała spokojnym, cichym głosem:

– Nie, David, przykro mi. Chcę zostać w Anglii, żeby być tutaj, gdyby Brett mnie potrzebował.

Dorastając, zaczynał sobie uświadamiać, że matka tamtego dnia dokonała wyboru. I tym wyborem był on. Ojciec przyjeżdżał

do domu coraz rzadziej. Osiadł w Nowym Jorku i nieczęsto już naciskał na żonę, by do niego dołączyła.

Kiedy Brett znalazł się w Eton, koledzy pytali go, jaki jest jego sławny ojciec. Odpowiadał „światny” i „to naprawdę fajny facet”, ale prawda była taka, że w gruncie rzeczy nie wiedział.

Gdy miał trzynaście lat, ojciec zaczął pokazywać mu plany apartamentowców, które budował. Brett starał się wykazywać zainteresowanie.

– Kiedy tylko skończysz Cambridge, wejdiesz do firmy, żeby nauczyć się, jak to działa – mówił ojciec. – Pewnego dnia będzie twoja.

Chłopiec kiwał głową, uśmiechał się, ale wewnątrz krzywił się z niechęcią. Ani trochę nie pociągało go ojcowskie imperium. Nie miał głowy do liczb, a statystyki nie znosił. Udało mu się dostać do Eton tylko dzięki bardzo dobrym stopniom z angielskiego.

W ostatnich dwóch latach zaczął budzić się w środku nocy złany zimnym potem, gdy docierało do niego, jaką przyszłość wytyczył mu ojciec. W zeszłym roku, na cap Ferrat, otworzył serce przed matką, wyznał, co czuje. Pokazał jej też niektóre swoje obrazy. Patrzyła na nie zdumiona.

– Mój Boże, kochanie! Nie miałam pojęcia, że umiesz tak malować. Są wspaniałe. Masz prawdziwy talent. Muszę pokazać je twojemu ojcu.

David rzucił na nie okiem i wzruszył ramionami.

– Nieźle. Dobrze, jeśli biznesmen ma hobby, które go relaksuje.

Brett odłożył akwarele i sztalugę. Matka próbowała go pocieszać i zachęcała, by nadal malował cudowne widoki z ich willi.

– To bez sensu, mamó. Tata nigdy nie pozwoli mi pójść na studia malarskie, nigdy. On ma wszystko zaplanowane. Jest pewien, że dostanę się do Cambridge, i nawet przez myśl mu nie przejdzie, że mógłbym oblać egzaminy.

Vivien westchnęła. Oboje wiedzieli, że w najgorszym wypadku znajdzie się dla niego miejsce dzięki hojnej donacji dla odpowiedniego college’u.

– Słuchaj, Brett, porozmawiam z ojcem w twoim imieniu

– obiecała. – Masz dopiero piętnaście lat. Na pewno zdołamy go przekonać, nim nadejdzie czas. Musisz dalej malować, kochanie. Jesteś naprawdę uzdolniony!

Pokręcił głową. Miesiąc później wrócił do szkoły i namalował matkę siedzącą w fotelu bujanym w ogrodzie ich domu w Gloucestershire. Wzorował się na swoim ulubionym zdjęciu mamy, które najlepiej ukazywało jej delikatną urodę. Zamierzał podarować matce ten obraz na Gwiazdkę. Ale wtedy już nie żyła. Obraz, pięknie zapakowany, nadal leżał pod jego łóżkiem w internacie. Od tamtej pory Brett nie chciał już chodzić do pracowni plastycznej.

Minęło osiem miesięcy, a nadal czuł się tak, jakby matka umarła wczoraj. Była centrum jego świata, jego opoką, dającą mu poczucie bezpieczeństwa. Stał się bezbronny, stracił mediatora pomiędzy sobą a ojcem.

Przypuszczał, że na wakacje pojedzie do domu w Gloucestershire albo na Antiguę. Kiedy więc dostał list napisany przez Pat, osobistą asystentkę Davida, z wiadomością, że ojciec wysłał go do Yorkshire, do jakiejś ciotki, o której Brett nigdy nie słyszał, to tylko pogłębiło jego rozpacz. Próbował, bezskutecznie, skontaktować się z ojcem w Nowym Jorku, by wyrazić sprzeciw, ale telefony przejmowała Pat.

– Twój ojciec zdecydował, że powinieneś jechać, kochanie. Ma tak napięty grafik w następnych paru miesiącach... Jestem pewna, że sobie poradzisz. Przesyłam ci pięćset funtów na wydatki. Dasz mi znać, gdybyś potrzebował więcej, dobrze?

Brett wiedział, że nie ma sensu się kłócić. David Cooper zawsze osiągał to, czego chciał.

Zabzyczał interkom.

– Jeszcze pięć minut i będziemy na miejscu – powiedział szofer. – Już widać ten dom. Jak popatrzysz w lewo, to ten na szczycie wzgórza.

Brett wyjrzał i w mżawce zobaczył duży budynek z szarego kamienia, stojący samotnie wśród wrzosowisk. Wydawał się opuszczony i odpychający, jak z powieści Dickensa.

– Samotnia – mruknął pod nosem.

Serce zabiło mu mocniej, kiedy limuzyna wjeżdżała na

wzgórze. Po raz tysięczny zapragnął, żeby obok niego siedziała matka i zapewniła go, że wszystko będzie dobrze.

*

Samochód płynnie zatrzymał się przed domem. Brett wziął głęboki oddech. Matki tutaj nie było, więc sam musiał się z tym zmierzyć.

Rose usłyszała podjeżdżający samochód, wyjrzała ukradkiem przez okno pracowni i zobaczyła limuzynę z przyciemnionymi szybami. Patrzyła, jak szofer wysiada i idzie otworzyć drzwi pasażerowi. Wstrzymała oddech, kiedy ukazał się wysoki młody człowiek. Szofer zamknął za nim drzwi. Zorientowała się, że Brett przyjechał sam.

– Dzięki Bogu – szepnęła.

I wciąż dyskretnie ukryta, przyjrzała się bratankowi.

Rozpoznała te tycjanowskie włosy – miała takie same. Chłopak odwrócił się i zobaczyła duże niebieskie oczy i silny rys szczęki. Brett był niezwykle przystojnym młodym człowiekiem. Obserwowała, jak nerwowo bawi się czymś w kieszeni kurtki, gdy szofer wystawiał walizki z bagażnika i podchodził do drzwi frontowych. Uderzyło ją, że chłopak wydaje się zagubiony. Pewnie bardziej się denerwuje niż ja, pomyślała. Rozległ się dzwonek. Rose szybko przejrzała się w lustrze. Słyszała, że pani Thompson otwiera drzwi, tak jak ją prosiła. Milesa z Mirandą wysłała po południu na konie, żeby mogła spędzić trochę czasu sama z Brettem.

Usłyszała głos łudzaco podobny do głosu Davida, kiedy chłopiec mówił coś do pani Thompson, która prowadziła go do salonu. Rose ostrożnie otworzyła drzwi i powoli ruszyła przez hol. Szofer wnosił właśnie ostatnią walizkę.

– Pani Cooper, jak się domyślam.

– Nie, tak naprawdę Delancey.

– Przepraszam, pani Delancey. Pan Cooper przesyła podziękowania. Prosił mnie też o przekazanie pani tego, na pokrycie kosztów pobytu Brettta. – Szofer podał jej kopertę.

– Dziękuję. Napije się pan herbaty albo coś zje? Przed panem długa droga powrotna.

– Nie, proszę pani. Dziękuję za propozycję, ale od razu muszę ruszać. O piątej odbieram kogoś z lotniska Leeds Bradford.

– Wygląda na to, że David każe panu za ciężko pracować.

– Mam co robić, ale lubię to. Pracuję dla niego już prawie trzynaście lat i znam Bretta, od kiedy był mały. To dobry chłopak. Nie będzie pani miała z nim żadnych kłopotów. Jeśli wyda się trochę cichy... No cóż, nie jest mu łatwo. Uwielbiał matkę. To taka tragedia.

– Niech się pan nie martwi, zajmę się nim. Jestem pewna, że świetnie się dogadamy. Proszę jechać ostrożnie.

– Oczywiście. – Bill uniósł czapkę. – Dobranoc pani.

Rose zamknęła drzwi frontowe i usłyszała, jak limuzyna odjeżdża. Rozerwała kopertę i znalazła kartkę *Z pozdrowieniami od Cooper Industries* i tysiąc funtów w gotówce.

– O mój Boże – szepnęła. – Musiałabym raczyć go codziennie kawiozem i szampanem, żeby to wydać.

Wsunęła kopertę do kieszeni szerokiej spódnicy i zastanawiając się, jak szybko uda się jej wezwać robotnika, żeby wycenił odnowę dachu, otworzyła drzwi do salonu.

*

Jakkolwiek Brett wyobrażał sobie nieznaną ciotkę, to na pewno nie spodziewał się, że będzie wyglądała jak kobieta, która weszła do pokoju.

Jego matka zawsze zastanawiała się, po kim Brett odziedziczył niezwykle złotorudy kolor włosów – i teraz już wiedział.

Ciocia Rose, ubrana w kolorową bluzkę i marszczoną spódnice, była kobietą o pełnych kształtach. Brett domyślał się, że kiedyś musiała być piękna. Patrząc na nią okiem artysty, dostrzegął szlachetne rysy i wydatne kości policzkowe. W twarzy dominowały ogromne zielone oczy. Miała pełne, zmysłowe usta, podobnie jak jego ojciec. Rose uśmiechnęła się do Bretta, ukazując równe białe zęby. Jej twarz wydawała mu się znajoma, jakby już ją gdzieś widział, ale nie pamiętał gdzie.

– Witaj, Brett, jestem Rose – odezwała się dźwięcznym, niskim głosem.

– Bardzo miło mi cię poznać, ciociu Rose.

Wyciągnął rękę, ale ona, zamiast ją ująć, chwyciła go w ramiona i uściskała. Wyczuł mocne perfumy i coś jeszcze... tak, był pewien, że to wyraźny zapach farb olejnych. Rose puściła go, usiadła na kanapie i poklepała miejsce obok. Gdy usiadł, ujęła jego dłoń.

– Cudownie, że możemy cię tu gościć, Brett. Na pewno czujesz się dziwnie. Przyjechałeś do krewnych, których dotąd nie znałeś. Jestem przekonana, że szybko się zdomowisz. Musisz być głodny po tak długiej jeździe. Chciałbyś coś zjeść?

– Nie, dziękuję. Bill załadował mi kosz jedzenia na drogę.

– No to może napijesz się herbaty?

– Tak, chętnie.

– Poproszę Doreen, żeby nam przyniosła.

Kiedy Rose poszła do kuchni, Brett rozejrzał się po pokoju. Był zagracony starymi meblami i pełen bibelotów, ale jego uwagę zwróciły interesujące obrazy na ścianie.

Wróciła Rose.

– Ile trwała podróż? – spytała.

– Och, jakieś pięć godzin. Nie było wielkiego ruchu.

– Ale na pewno jesteś zmęczony.

– Trochę.

– Jak już napijemy się herbaty, pokażę ci twój pokój na górze. W domu jest bardzo cicho, bo moje dzieci poszły na konie. Może chciałbyś odpocząć przed kolacją?

– Może.

Nastąpiła chwila milczenia, kiedy Rose zastanawiała się, co powiedzieć.

– O, jest Doreen z herbatą. Słodzisz?

– Nie, ciociu.

– Och, na litość boską, przestań mnie tak nazywać, dobrze?
– Rose uśmiechnęła się. – Jesteś już prawie dorosły, a ja przez tę „ciocię” czuję się okropnie stara. Moje dzieci też mówią do mnie Rose. Strasznie nie lubię tego „mamo”, „mamusiu”.

Przygryzła wargę, widząc wyraz twarzy bratanka. Pewny siebie, rozpaskudzony nastolatek, którego przyjazdu się spodziewała, był całkowitym przeciwieństwem tego nieśmiałego, spiętego chłopaka, który najwyraźniej wciąż rozpaczał po stracie

matki.

– Milesa i Mirandę poznasz przy kolacji. Ona ma piętnaście lat, jest tylko kilka miesięcy od ciebie młodszą, więc na pewno będziecie mogli dotrzymywać sobie towarzystwa.

– Ile lat ma twój syn?

– Miles? Dwadzieścia, właśnie przyjechał do domu po drugim roku studiów na uniwersytecie w Leeds. Jest małomówny, więc nie przejmuj się, jeśli to nieco potrwa, zanim go lepiej poznasz. Jestem pewna, że się polubicie. – Rose trudno było uwierzyć, że prowadzi taką rozmowę. – Jeśli wypieś herbatę, to chodźmy, pokażę ci twój pokój.

Brett poszedł za nią po skrzypiących schodach na drugie piętro, a potem przez wyłożony linoleum korytarz.

– Jesteśmy. Pokój może wygląda skromnie, ale za to widok z tego okna jest najlepszy w całym domu. Teraz zostawię cię, żebyś się rozpakował. Gdybyś potrzebował czegoś, Doreen zwykle jest w kuchni. Do zobaczenia o ósmej na kolacji. – Uśmiechnęła się do niego i wyszła.

Brett rozejrzał się po pokoju, w którym miał spać przez następne dwa miesiące. Stało tu podwójne łóżko przykryte starą patchworkową narzutą. Linoleum na podłodze było wytarte, a sufit miał pęknięcia. Brett podszedł do okna i wyjrzał. Mżawka przeszła w deszcz i szare chmury zasnuły szczyty wzgórz w od dali. Zadrżał. Pokój był zimny i śmierdzał wilgocią. Brett usłyszał ciche kapanie i dostrzegł małą kałużę wody przy drzwiach. Sufit nad kałużą był niepokojąco wybrzuszony.

Ścisnęło go w gardle. Czuł się opuszczony, nieszczyśliwy i kompletnie samotny. Jak ojciec mógł go tu wysłać, na to okropne odludzie? Rzucił się twarzą na łóżko i zaczął płakać – po raz pierwszy od śmierci matki.

Łzy płynęły długo, a potem Brett, zdając sobie sprawę, że dygocze, zagrzebał się pod narzutę, w ubraniu, i wyczerpany, zapadł w sen.

Tak zastała go Rose trzy godziny później. Potrząsnęła nim lekko, ale nie zareagował, więc na palcach wyszła z pokoju i choć zamknęła drzwi.

Zainteresowani tym, co będzie dalej?

Pełna wersja książki do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- swiatksiazki.pl
- empik.com
- bonito.pl
- taniaksiążka.pl

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również w formie **e-booków**.
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę wydawnictwoalbatros.com, gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).